Proces zabójcy wachmistrza Bujaka na str. 2

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński Wyd. Stanisław Kmera Kielce, Wesoła 48, tel. 12-25.

10 GR.

Wtorek 8 czerwiec 1937 r.

Prezydent R. P. w Rumunii

serdecznie witany przez ludność od granicy do Bukaresztu

CZERNIOWCE. Wczoraj o godz. 4.30 pociąg specjalny, wiozący Pana Prezydenta R. P. i towarzyszące mu osoby, przekroczył granicę Rumunii. Z powodu wczesnej pory oficjalne powitania nastąpiły w Bacau o godz. 10-tej.

W Grigore Ghica Voda doczepiono do pociągu dwie salonki rumuńskie, w których przybyła delegacja rumuńska w składzie: ministra komunikacji Franasovici, gen. Teodorescu, płk. Kaintzela, radcy Min. Spr. Zagr. Florescu i majora Mihailescu.

Dworce kolejowe w Grigore Ghica Voda i Czerniowcach są bogato przybrane flagami polskimi i rumuńskimi, zielenią i napisami: „Witaj Włodarzu Zaprzyjaźnionej Polskiej Ziemi".

W Czerniowcach na peronie zgromadzili się przedstawiciele władz miejscowych, powitań jednak nie było.

P. Prezydent R. P. był niezwykle serdecznie witany przez władze rumuńskie na całej trasie od granicy do Bukaresztu. Również ludność cywilna żywo manifestowała uczucia sympatii dla naczelnika sprzymierzonego z Rumunią państwa.

BUKARESZT. Prasa zamieszcza program uroczystości, jakie odbędą się w Bukareszcie z okazji wizyty P. Prezydenta Mościckiego Dzienniki ogłaszają, serdeczne artykuły powitalne, podkreślając wielki autorytet, jakim cieszy się Prezydent R. P. prof. Mościcki w Polsce i zagranicą. Cała prasa bez różnicy przekonań politycznych stwierdza, że wizyta P. Prezydenta R. P. prof. Mościckiego przyczyni się do dalszego zacieśnienia serdecznej współpracy sojuszniczej między Polską a Rumunią.

KRÓL KAROL II W WARSZAWIE

BUKARESZT. Pisma rumuńskie donoszą, iż podczas wizyty króla Karola II w Warszawie, która nastąpi w ostatnich dniach czerwca, król zamieszkać ma w pałacu łazienkowskim.

Pisma podają, iż na cześć króla odbędzie się w Warszawie wielka rewia wojskowa. Ostateczny program wizyty króla Karola będzie ustalony po powrocie Prezydenta R. P. do Warszawy.

Wzmaga się zaciekłość walk

na froncie hiszpańskim

BILBAO. Wysłannik Havaca podaje, że na zachodnim froncie Asturii natarcie wojsk rządowych na odcinku Somiedo na pozycje, położone na szczycie Cabritos łańcucha górskiego Cordel de Tretina uwieńczone zostało sukcesem. Po krótkiej i gwałtownej walce powstańcy zbiegli.

Wojska rządowe obsadziły szczyt o wielkim znaczeniu strategicznym.

Wieczorem na froncie Euzkadii powstańcy przeszli do gwałtownego ataku, chcąc odebrać szczyt Lemona. W ataku współdziałała artyleria, czołgi i samoloty bombardowe, eskortowane przez lotnictwo myśliwskie.

BILBAO. Korespondent Havasa donosi, że po silnym przygotowaniu artyleryjskim powstańcy podjęli atak na San Claudio na odcinku Oviedo. Po kilkugodzinnej zaciętej walce cofnęli się nie dotarłszy do stanowisk rządowych.

W czasie walki powietrznej strącono jeden aparat powstańczy marki Fiat.

Rozgłośnia w Bilbao donosi o strąceniu drugiego samolotu Fiat oraz trójmotorowca niemieckiego. Komunikat dodaje, iż artyleria powstańcza ostrzeliwała odcinek Munguia i położone za nim miejscowości.

Samoloty zrzuciły bomby na ludność. Straty są znaczne. W czasie nalotu samolotów rządowych strącono dwa samoloty nieprzyjacielskie.

LONDYN. — Reuter donosi z Bilbao, że po gwałtownych walkach, jakie toczyły się nocy ubiegłej, powstańcy odzyskali pozycje pod Lemona, utracone w ubiegły czwartek.

SALAMANKA. Gen. Franco wydał rozporządzenie, ażeby w nadchodzący wtorek na całym obszarze zajętym przez wojska powstańcze urządzono obchody żałobne na cześć dowódcy armii północnej gen. Mola, który zginął w wypadku lotniczym.

Jednocześnie postanowiono wznieść pomnik ku czci gen. Moli na miejscu, w którym wydarzyła się katastrofa.

WALENCJA. Rada ministrów przywróciła Najwyższą Radę Wojenną, która składać się będzie z ministrów Prieto, Giral, Urie i Negrin.

VITORIA. Przybył tu i objął dowództwo armii kantabryjskiej gen. Davila, mianowany na to stanowisko po tragicznej śmierci gen. Mola.

27-ma ofiara bombardowania pancernika

GIBRALTAR. — Przybył tu z Kadyksu pancernik „Deutschland", który zabrał trumnę ze zwłokami zmarłej w dniu wczorajszym 27-ej ofiary bombardowania pancernika.

Wydano też zarządzenia w celu ekshumacji 26 ofiar tego bombardowania w celu przewiezienia ich i pochowania w Niemczech.

Defilada przed Marsz. Smigłym b. żołnierzy „Błękitnej Armii"

W drugim dniu ogólnopolskiego zjazdu koleżeńskiego żołnierzy b. armii polskiej we Francji, w godzinach rannych odbyło się uroczyste nabożeństwo polowe na Placu Józefa Piłsudskiego.

O godz. 9 rano przy dźwiękach hymnu narodowego przybył p. Marszałek Śmigły-Rydz, witany przez przedstawicieli komitetu obchodu.

P. Marszałek Śmigły-Rydz przeszedł przy dźwiękach hymnu narodowego przed frontem zebranych oddziałów.

Po nabożeństwie odbyła się defilada, którą przyjął z trybuny, ustawionej przed pomnikiem — Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie ministra spr. wojsk. gen. Kasprzyckiego.

Po defiladzie nastąpił pochód ulicami miasta do Belwederu, gdzie uczestnicy zjazdu złożyli u stóp pałacu belwederskiego wieniec z liści bębowych i biało-czerwonych kwiatów z napisem na błękitnej wstędze: „Wielkiemu Marszałkowi — żołnierze błękitnej armii".

Po tych uroczystościach w godzinach południowych odbył się obiad żołnierski dla uczestników zjazdu

Zjazd organizacji wiejskiej O. Z. N.

W niedzielę odbył się w Kielcach zjazd przedstawicieli organizacji wiejskich O. Z. N. okręgu kieleckiego, na który przybyło 1200 uczestników.

Na zjeździe przemówienie wygłosił gen. Galica, powitany niezwykle entuzjastycznie. Przemówienie generała przerywane było częstymi oklaskami, zwłaszcza ustępy, które mówiły o roli, jaką odegrało społeczeństwo ziemi kieleckiej w pierwszych krwawych bojach legionowych, w których szeregach pierwsi szli ochotnicy prosto od pługa i kosy.

Następnie przemówienia wygłosili przedstawiciele wsi i tymczasowy przewodniczący organizacji wiejskiej O. Z. N. pos. Długosz.

Zjazd uchwalił i wysłał depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera Składkowskiego i płk. Koca.

BYDGOSZCZ. — Zebranie organizacyjne O. Z. N. w Bydgoszczy zgromadziło około 800 uczestników, reprezentujących wszystkie stany i zawody.

W skład zarządu organizacji miejskiej O. Z. N. w Bydgoszczy weszli jako prezes pos. Zygmunt Sioda, pp. Cylkowski, Spikowski i Jakubowski, zaś jako członkowie dr. Wiecki, rejent Tempski, dyr. Wierzbicki, p. Stabrowska, p. Łagiewski, adw. Felcyn, Franciszek Hoffmann, p. Paszke i prof. Wrzos.

Zebrani uchwalili wysłanie depesz hołdowniczych do Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Śmigłego-Rydza, ks. kardynała prymasa Hlonda i płk. Adama Koca. Zebranie zakończyło się chóralnym odśpiewaniem roty.

Straszna śmierć artystki

JEROZOLIMA. — Autobus, wiozący trupę słynnego teatru hebrajskiego Habima, przewrócił się na szosie opodal Tyberiady. Jedna z artystek została zabita, 4 osoby zranione, wśród nich znana aktorka Rowina.

Krwawa walka na zebraniu

BUENOS AIRES. — Donoszą z Santa Fe, że policja wkroczyła do lokalu, w którym odbywało się zebranie skrajnych ugrupowań politycznych.

Zebrani przyjęli policję strzałami. Po opanowaniu sytuacji aresztowano 44 osoby. W ręce policji wpadł **też obfity materiał obciążający.**

Strajk... policjantów

Nie chcieli roznosić pism

PARYŻ. — W miasteczku Laval, położonym w pobliżu Rennes, wybuchł oryginalny strajk, mianowicie strajk policjantów w stosunku do władz miejskich, które używały ich do roznoszenia wszystkich pism, wysyłanych przez magistrat.

Policjanci, którzy zażądali od magistratu wynagrodzenia za tę dodatkową służbę, oświadczyli w sobotę, że w dalszym ciągu pozostają do dyspozycji komisarzy policji, są dów i prefektury, odmawiają jednakże pełnienia jakichkolwiek czynności na rzecz miasta, do których formalnie nie są zobowiązani.

Prefekt departamentu, na którego terenie znajduje się miasteczko, zwrócił się do policji z wezwaniem, aby zgodzili się pełnić dotychczasową pracę na rzecz magistratu do czasu przeprowadzenia odpowiednich rokowań, podejmując się sprawę tę załatwić.

Wobec tego strajk w niedzielę tymczasowo został zawieszony.

Dalsze aresztowania w Sowietach

PARYŻ. — Havas donosi z Moskwy, iż krążą tam pogłoski o aresztowaniu zastępcy komisarza sprawiedliwości Krestińskiego, który — jak wiadomo — do niedawna był zastępcą komisarza spr. zagr. Litwinowa.

Podobno aresztowany został również Stern, szef sekcji niemieckiej w komisariacie spr. zagr.

W komisariacie domen państwowych (sowchozów) nastąpiły również zmiany. Usunięty został ze stanowiska zastępca komisarza Ostrowski i szef wydziału politycznego majątków państwowych Soms. Na ich miejsce zostali mianowani Tiemnik i Kudriawcew. Po samobójstwie wice-komisarza Gamarnika, rozeszły się pogłoski o aresztowaniu marszałków Tuchaczewskiego i Bluechera.

Korespondent Havasa zaznacza, że zmiany na naczelnych stanowiskach w Związku Sowieckim następują obecnie codziennie.

Niemiecki order dla Mussoliniego

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne podaje, że kanclerz Hitler nadał Mussoliniemu jako pierwszemu mężowi stanu wielki krzyż niedawno utworzonego orderu zasługi orła niemieckiego.

Dyplom nadania napisany jest w artystycznej formie na pergaminie i datowany z dn. 31 maja. Treść jego jest następująca:

„W imieniu Rzeszy Niemieckiej nadaję Jego Ekscelencji Szefowi Rządu Królewsko - Włoskiego P. Benito Mussoliniemu — w dowód mej przyjaźni i w uznaniu Jego wielkich zasług w popieraniu serdecznego porozumienia pomiędzy Włochami a Rzeszą Niemiecką — wielki krzyż orderu zasługi orła niemieckiego".

Lokator w Peru bez praw

LIMA. — W Peru istnieje specjalne prawodawstwo, które opiekuje się troskliwie właścicielami domów: lokator, by się przeprowadzić, musi uzyskać zezwolenie od właściciela domu, a następnie od policji, stwierdzając tym sposobem, iż wszelkie świadczenia zostały opłacone.

Prokurator domaga się kary śmierci

dla zabójcy ś. p. wachmistrza Bujaka

W prosecie o zabójstwo ś. p. wachmistrza Jana Bujaka wczoraj od rana trwały przemówienia stron. Po otwarciu posiedzenia, przewodniczący udzielił głosu prok. Żeleńskiemu.

— W sobotę — rozpoczął prokurator — gdy z ust pana przewodniczącego padły sakramentalne słowa „zamykam przewód sądowy", zdałem sobie sprawę, że słowa te były czymś więcej, niż w każdej innej sprawie. Chodzi tu nie o sprawę i fakty, ale dochodzą do głosu sprawy głębsze imponderabilia, do których mamy obowiązek sięgnąć głębiej, zmierzyć szerzej.

Judka Lejb Chaskielewicz jest oskarżony o zabójstwo wachmistrza 7 pułku ułanów Jana Bujaka. Czy to wszystko?

Chaskielewicz powiedział: „zabiłem, ponieważ byłem bity, katowany, torturowany" i to „ponieważ" trwa po dziś dzień. Od roku wachmistrz Bujak nie żyje, ale zarzuty trwają wciąż.

Wojsko wypluwa intruzów

— Pytam, azali Chaskielewicz ma rację, azali miał podstawy tak twierdzić?

W każdej armii świata na przestrzeni całej historii może się zdarzyć i zdarzało się, że wśród dziesiątków tysięcy instruktorów znalazł się człowiek nieodpowiedni, który mógł się dopuścić aktów fizycznych nadużyć. Są to intruzy i organizm wojska takich intruzów wypluwa.

A tu przychodzi Chaskielewicz i po 10 latach mówi, że nadużycia były i były bezkarne.

Bujak sam siebie ani honoru pułku bronić nie może! Ale czyż nie było wspaniałym wzruszającym, patetycznym zjawiskiem, że stanęli tu do apelu ułani, aby bronić swego wachmistrza?! Nie był to szwadron w dwuszeregu, na rozkaz, ale ludzie, którzy wyszli z szeregu i są dziś rozproszeni po całym kraju, po swych domostwach. Apel 7-go pułku dobrze wypadł.

Te odpowiedzi proste, szczere, jasne, nie tylko Cybulscy, ale Romaniuki, Szperlingi, Bajdle — cztery narodowości złożyły się na wspólną służbę i wszystkie one dały świadectwo, że w Armii Polskiej jest nie do pomyślenia, aby względem żołnierzy, niezależnie od narodowości czy rasy, czynione były jakieś różnice.

Honor pułku to Bóg wojska

— Honor 7 pułku — woła prokurator — honor jego sztandaru, zdobnego krzyżem Virtuti Militari niczym dotknięty nie został. Sztandar ten nadal wspaniały, wspaniale, patetycznie pułkowi temu będzie przewodził. Honorowi temu stała się krzywda przez kłamstwo.

„Honor pułku — jak powiedział Piłsudski — to Bóg wojska. Strzeżcie się go naruszyć. Ponad sprawę śmierci wachmistrza Bujaka stawiam sprawę czci wojska.

Następny ustęp przemówienia swego prok. Żeleński poświęca tezie, że Chaskielewicz był komunistą. Prokurator cytuje słowa pamiętników Chaskielewicza, mówi o jego rodowodzie partyjnym, zachowaniu się w roku 1920 w czasie inwazji bolszewickiów i wkroczenia ich do Kałuszyna, o przewijających się w pamiętniku słowach „antykapitalizm", „antymilitaryzm". W takim właśnie nastroju i z tego wywodząc się środowiska, szedł Chaskielewicz do armii.

Dalej prokurator stara się dać odpowiedź na pytanie, czego dopatrzeć się w czynie Chaskielewicza, czy to jest rzecz pojedyńcza a skończona.

Nawiązując do zeznań pewnej części świadków, prokurator stwierdza, iż nie podobna wykluczyć zbiegu okoliczności, nie podobna wyłączyć sugestii, pewnej przesady, płynącej z najszlachetniejszych wprawdzie pobudek, w szukaniu sprawców i współsprawców.

— Co do mnie, innej tezy oskarżeniowej, niż obejmuje akt oskarżenia, wnieść nie można. W ciągu 9 miesięcy 9 czy 10 ludzi siedziało w więzieniu pod zarzutem współsprawstwa, ale ludzie ci zgodną decyzją sędziego śledczego i prokuratora z więzienia zostali zwolnieni i wypuszczeni na wolność. Nikogo realnie o udział oskarżaćby nie można. Na domysłach i przypuszczeniach aktu oskarżenia budować nie można.

Druga strona procesu

Poza podżeganiem istnieje inspiracja i prokurator, rezygnując z przeprowadzenia dowodu, że był spisek, obstaje, że Chaskielewicz jest wykwitem sił, działających pośrednio, dzięki nastrojowi tworzonemu w niektórych grupach przez niektóre jednostki, co musi zastanowić i przerazić.

Nienawiść Chaskielewicza do Państwa Polskiego jest za tym drugą stroną procesu. Dalej prok. Żeleński przechodzi, jak się wyraził, do najcięższego zagadnienia tej sprawy: czy Chaskielewicz jest jednostką odpowiedzialną.

Należy liczyć się z biegłymi, których gruntowna wiedza nie może budzić wątpliwości, ale nie wolno zapominać, że są ludzie, którzy od pierwszego dnia pobytu na ławce uniwersyteckiej biorą na siebie zaszczytny obowiązek i powołanie przede wszystkim leczenia. Dlatego też do opinii biegłych należy podejść krytycznie, bez sugestii, i dokładnie ją zanalizować, zwłaszcza, że zachodzi sytuacja szczególna.

Już pierwsze jest bezsporne, a mianowicie, że art. 17 kodeksu karnego, wyłączający absolutnie odpowiedzialność, w grę nie wchodzi.

Sąd jest najwyższym biegłym

Pozostaje art. 18, który rozróżnia tylko między ograniczoną a pełną odpowiedzialnością. I chociaż orzeczenie biegłych wydane zostało przez 16 lekarzy, bo 14 było w Tworkach, a dwaj na rozprawie sądowej, to sąd tym orzeczeniem nie jest związany, bo sam jest najwyższym biegłym. Zresztą art. 18 nie krępuje sądu, bo wprawdzie mówi o nadzwyczajnym łagodzeniu kary, ale pozostawia to do uznania sądu.

Prokurator dodaje, iż nie przesądzając zdania sędziów, uważa, iż zastosowanie artykułu 18 nie znajduje podstaw w okolicznościach sprawy.

Biegli ustalili, że Chaskielewicz miał pełną świadomość, mówili tylko o ograniczeniu kierowania czynami. Psychopatia jest jednak nieodłącznym czynnikiem każdej zbrodni, a zwłaszcza zbrodni takiego rodzaju.

Ekspertyzie, która ostać się nie może, zdaje się przeciwstawiać sam Chaskielewicz, który powiedział, że „w Tworkach nie jest moje miejsce", i sam sobie to miejsce określił.

Ustępy z pamiętnika

Prokurator na poparcie tezy swojej o pełnej odpowiedzialności Chaskielewicza przytacza ustępy z pamiętnika, dodaje, iż Chaskielewicz był może grafomanem, ale uzdolnionym, inteligentnym, przerastającym swoje środowisko z Kałuszyna.

Końcowy ustęp mowy oskarżycielskiej wygłoszony został z dużą siłą.

— Chaskielewicz popełnił zbrodnię z nienawiści do Państwa, a choć nie miał podstaw bluzgał tu, jeszcze na rozprawie, kłamstwem, na którym mu zależało. I to jest zabójstwo z dnia 1 czerwca 1936 roku.

Bujak był żołnierzem dobrym, nie miał winy. Zginął uderzony z tyłu, zginął na służbie, z powodu służby, w mundurze, z powodu munduru. Armia tą pojedyńczą krwią krwawi się w czasie pokoju — to jest prawda Bujaka. Prawdą Chaskielewicza — to upór, bluzgający kłamstwem.

Następnie prok. Żeleński, który, jak wiadomo, był oskarżycielem w procesie o mord na osobie ś. p. ministra Pierackiego, mówi o historycznych procesach, które na tej samej sali rozgrywały się. Ta sprawa jest również historyczna.

„Wnoszę o karę śmierci"

— Zrządzeniem służby oskarżałem o zabójstwo ministra Rzeczypospolitej. Dziś oskarżam o zabójstwo Rzeczypospolitej. Rzeczypospolita — to demokracja. Demokracja dopuszcza różnice stopnia i rang, funkcji i odpowiedzialności, demokracja nie rozróżnia ceny życia i ceny krwi.

Jeśli za Polskę zginął Bujak, jeśli za Polskę zginął Pieracki, to jest to jedna miara.

Dla Judki Lejby Chaskielewicza z Kałuszyna ja o karę śmierci wnoszę.

Mowa prokuratora Żeleńskiego trwała dwie godziny. Słuchano jej w absolutnym skupieniu i ciszy.

Chaskielewicz ze swego miejsca na ławie oskarżonych wsłuchiwał się w każde słowo, nie spuszczając oka z mówcy.

Na twarzy jego nie malowało się żadne wzruszenie, nawet kiedy z ust prokuratora padło słowo o karze śmierci.

Natomiast, kiedy była mowa o jego inteligencji, zdolnościach, Chaskielewicz był wyraźnie zadowolony, krzywiąc twarz w uśmiechu.

Powództwo cywilne

Po mowie prok. Żeleńskiego przewodniczący zarządził dłuższą przerwę południową.

Po przerwie przemówienia wygłosili adwokaci Suchodolski, Wawrzyniak i Kwiatkowski, popierający w imieniu wdowy po ś. p. Bujaku powództwo cywilne o 1 zł. tytułem strat moralnych.

Strajk amerykańskich metalowców

przyjmuje coraz groźniejsze formy

CLEVELAND. — Ośrodkami, w których strajk metalowców uległ największemu zaostrzeniu, są obecnie miasta Warren i Youngstown.

W Warren 1800 robotników przebywa stale wewnątrz fabryki i pracuje pomimo strajku. Miasto jest bardzo podniecone, w obawie przed aktami gwałtu zdwojono siły policji. Zarówno syndykaty robotnicze, jak i pracodawcy stoją nadal na swych stanowiskach.

W Youngstown Republic Steel Corp. ma podobno zamiar sprowadzić z sąsiednich stanów łamistrajków, wobec czego robotnicy miejscowi przygotowują się do akcji.

W Canton (stan Ohio) doszło do strzelaniny pomiędzy robotnikami a placówkami strajkowymi. Na szczęście nikt nie odniósł rany. W Niles samoloty zaopatrują w żywność robotników, przebywających w fabryce. Aresztowano kilka osób pod zarzutem strzelania do samolotów. Aresztowanych zwolniono następnie za kaucją tysiąca dolarów.

W Youngstown ludność zorganizowała komitety porządkowe, w celu przeciwdziałania nowym aktom gwałtu. W mieście panuje zdenerwowanie, wywołane decyzją trybunału, żądającą od patroli strajkowych, aby nie uzbrajały się.

Rok rządu frontu ludowego

w oświetleniu premiera Bluma

PARYŻ. Premier Blum wygłosił wielką mowę, w której omówił działalność rządu frontu ludowego w ciągu ub. roku.

„Wykazaliśmy — mówił premier — że nie wychodząc poza granice ustawy i nie żądając pełnomocnictw od parlamentu, było możliwym urzeczywistnić w krótkim czasie całokształt zarządzeń, które przekształciły, głębiej nawet niż to dostrzegamy sami, warunki pracy i życia.

Uchwalone ustawy zmieniły nie tylko położenie materialne klasy robotniczej, lecz również jej warunki moralne i prawne. Równocześnie z tym zapoczątkowaliśmy odbudowę gospodarczą jeszcze nie dostateczną, lecz dążyć trzeba nadal do konsolidacji.

Pomimo trudności a czasem nawet pomimo braku dobrej woli u niektórych, uniknęliśmy dotychczas kryzysu finansowego i walutowego, którym grożono nam co miesiąc, a nawet co tydzień, a jednocześnie utrzymaliśmy pokój i utrzymamy go, strzegąc całości wszystkich istotnych interesów naszego kraju.

Sądzę, ciągnął dalej premier, nawiązując do trudności charakteru politycznego, że naczelną zasadą, być może jedyną, moralności politycznej dla rządu takiego jak nasz, jest działać tak, jakbyśmy mieli nazajutrz zakończyć swe istnienie, działać tak, abyśmy mimo wszystko pozostawili Francję w większej pomyślności, w bardziej skonsolidowanej wolności i w bardziej utrwalonym pokoju.

Drugi rok naszej działalności rozpoczynamy z ufnością i dumą, pewni poparcia tak jak w roku ubiegłym. Zwracając się do słuchaczy, premier powiedział: Wyznaczam wam spotkanie od dziś za rok.

Wesoły kącik

Przewidujący pacjent

Młody doktór, Watkowski, od tygodnia zajmował mieszkanie złożone z dwóch poczekalni. W jednej poczekalni nie czekał nikt, a w drugiej doktór Watkowski czekał bezskutecznie na pacjentów.

Aż pewnego dnia energiczny dzwonek przy drzwiach wejściowych oznajmił przybycie pierwszego pacjenta.

Do gabinetu wbiegł młody człowiek.

— Fikalski jestem — przedstawił się. — Chciałem się pana doktora poradzić.

— Słucham pana.

— Jadłem rybę i połknąłem ość...

— Aha... widocznie pan rozmawiał w czasie jedzenia.

— Owszem, owszem, rozmawiałem. Kłóciłem się, panie doktorze, z narzeczoną. Miesiąc przed ślubem doszedłem do wniosku, że to jest histeryczka i jędza. Całe szczęście, że przed ślubem, a nie po ślubie.

— A co się stało z ością?

— Chwalić Boga, wyskoczyła. Bo ta jędza narzeczona rzuciła we mnie wazonem. Rozumie pan? Ciężkim, kryształowym wazonem...

— No i co się stało?

— Wazon się stłukł na drobne kawałki. 180 złotych...

— Ale panu, czy coś się stało?

— Wyskoczył mi guz na czole wielkości jajka.

Doktór Watkowski przyjrzał się uważnie pacjentowi.

— Nie widzę żadnego guza.

— Nic dziwnego, że pan nie widzi. Guz się rozszedł. Bo to, uważa pan, było przed rokiem.

— I pan dopiero dziś do mnie przychodzi?! Po roku?!

— Bo, widzi pan, dopiero dziś, tramwaj stanął tuż przed pańskim domem. Coś się zepsuło w elektrowni i ruch na pół godziny przerwany. Więc myślę sobie: szkoda marnować czas. Wisi szyld doktora. Dlaczego nie wstąpić i się nie poradzić?

— Aha... Czy pan po tym uderzeniu zauważył jakieś przykre objawy?

— Owszem, owszem. Rano i w obiad szum w uszach. Trwa to dobre pół roku...

— Hm... A po tym?

— Po tym szum ustał. Bo fabrykę wody sodowej, która była pode mną zamknęli. A ten szum właśnie szedł od motoru..

Doktór Watkowski zaczął się niecierpliwić.

— Może pan mi wreszcie powie, w jakim celu pan do mnie przyszedł?

— Przecież mówię! Żeby się poradzić. Bo widzi pan, mieszkam na czwartym piętrze. Wczoraj wracałem do domu i nagle na drugim piętrze poczułem silne bicie serca...

— Aha! Zawrót głowy również?

— Również, panie doktorze.

— Niech się pan rozbierze.

Pacjent rozebrał się posłusznie i młody doktór przystąpił do badania.

— Pan jest zupełnie zdrów — oznajmił nieco zdziwiony.

Pacjent uśmiechnął się z dumą.

— Nic dziwnego. Pochodzę z bardzo zdrowej rodziny. Mój dziadek żył 112 lat...

— Więc co pan opowiada o biciu serca?

— Święta prawda, panie doktorze. Poczułem silne bicie serca, na widok blondynki, która wyszła z mieszkania na drugim piętrze. Cudowna dziewczyna! Co za oczy, co za usta, co za nogi!...

— Więc czego pan chce? — wybuchnął doktór.

— Żenić się chcę, panie doktorze. Od czasu jak pokłóciłem się z narzeczoną nie myślałem o innej kobiecie. Ale wczoraj zakochałem się z miejsca. Chcę się ożenić, chcę mieć małe, przytulne mieszkanko, chcę mieć dzieci.

Doktór stracił panowanie nad sobą.

— Może mi pan, do licha, powie wreszcie, poco pan przyszedł do mnie?

— Żeby się poradzić, panie doktorze, żeby się poradzić! Jestem człowiekiem przewidującym i wolę się zawsze z góry poradzić.

— W jakiej sprawie?

— Panie doktorze! Jutro, po jutrze lub za tydzień znów może spotkam tę blondynkę. Rzucę jej się wtedy do nóg i wyznam miłość. Poproszę ją o rękę. Weźmiemy ślub, będziemy mieli dziecko!... I właśnie w tej sprawie chciałem się pana poradzić. Jak pan sądzi, czy do porodu wystarczy wezwać akuszerkę Miłkowską z kamienicy, czy lepiej zwrócić się do mego znajomego lekarza Grzybka?...

Doktór Watkowski zemdlał.

Napoleon Sądek.

Listy z dynamitem

rozsyła tajemniczy maniak

PARYŻ. Tajemniczy maniak, rozsyłający listy z nabojami wybuchowymi, które wywołały już trzy na szczęście nie groźne eksplozje w urzędach pocztowych, działa w dalszym ciągu, wywołując poruszenie w kołach kupieckich Paryża.

Władze policyjne przypuszczają, że ten sam maniak, podrzucił na jednej z ulic Paryża niewielki nabój, który wybuchnął w ręku 10-letniego chłopca.

Tajemniczy maniak podpisuje swe listy imionami trzech sędziów mitologicznych: Minos, Eak i Radamantes.

Władze policyjne obawiają się, by wobec wielkiego rozgłosu, jaki nadaje tej sprawie prasa paryska, inni maniacy nie spróbowali naśladować tego rodzaju niebezpiecznych figlów tym bardziej, że w sobotę do jednego z kupców w Nantes nadeszła gruba koperta, na której jako nazwisko nadawcy figurowały imiona: Minos, Eak, Radamantes.

Marsz. Blücher aresztowany?

W różnych częściach Sowietów wybuchają rozruchy

Oficjalna agencja niemiecka T. N. B. donosi o nowej fali aresztowań w Rosji Sowieckiej. Aresztowanym ma być nie tylko marszałek Tuchaczewski, ale również i dowódca armii Dalekiego Wschodu marszałek Blücher, który przed trzema dniami przybył do Moskwy na narady w związku z aresztowaniem Tuchaczewskiego i samobójstwem Gamarnika.

Blücher bezpośrednio z lotniska udał się na Kreml i tam został aresztowany.

Marszałek Blücher jest jedną z najbardziej tajemniczych osobistości sowieckich. Nikt nie wie skąd pochodzi i kim był dawniej. Wskutek tego wokół jego osoby krążą legendarne pogłoski.

Wiadomość o jego aresztowaniu wydaje się jednak mało prawdopodobna. Blücher stworzył na Dalekim Wschodzie potężną armię, która jest całkowicie uniezależniona od centrum kraju i wskutek tego jest on najpotężniejszym wśród wszystkich dostojników wojskowych sowieckich.

Faktem stwierdzonym jest jednak aresztowanie zastępcy komisarza sprawiedliwości Krestińskiego, byłego ambasadora w Madrycie, Rosenberga, b. ambasadora w Ankarze Karachana, oraz szefa sekcji niemieckiej w komisariacie spraw zagranicznych, Sterna.

Wśród aresztowanych mają się również znajdować: szef Ossoawjachimu (organizacja obrony powietrznej), dowódca korpusu Eidenman, oraz dyrektor akademii wojskowej Korek.

Poza tym udzielono dymisji wielu wybitnym osobistościom, a mianowicie: zastępcy przewodniczącego rady komisarzy (wice premier) Rudzutakowi, zastępcy komisarza wielkiego przemysłu Eljawowi, zastępcy komisarza przemysłu wojennego Garewiczowi, oraz dwum zastępcom komisarza sowchozów, Ostrowskiemu i Sonsowi.

W różnych częściach kraju doszło do rozruchów, które przybierają charakter masowy. Robotnicy, którzy od dłuższego czasu nie otrzymują pensji, porzucają pracę i niszczą urządzenia zakładów przemysłowych.

W Szerbinowskaja ludność podpaliła koszary G. P. U. i przecięła hydranty, uniemożliwiając w ten sposób wszczęcie akcji ratowniczej. W Rostowie nad Donem wzburzony tłum demonstrował przed gmachem władz.

Po Moskwie krążą pogłoski, że zajścia są wywoływane przez agitatorów sfer wojskowych. Sferom tym zależy na wywołaniu zajść. Gdy rozruchy przyjmą bardziej masowy charakter, oddziały G. P. U. będą bezsilne i wówczas trzeba się będzie zwrócić o pomoc do wojska. Na to tylko czekają sfery wojskowe, aby ostatecznie rozprawić się z G. P. U.



RADIO

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6,18 Gimnastyka; 6,38 Muzyka (pł.) 7.00 Dziennik poranny; 7.10 Muzyka płyty); 7,15 Audycja dla poborowych; 7.35 Muzyka (płyty); 8.00 Audycja dla szkół; 11.30 Audycja dla szkół; 12.03 Dziennik południowy; 12.15 „Skrzynka rolnicza"; 12.25 Koncert orkiestry dętej. 15.45 Wiadomości gospodarcze; 16.00 Audycja dla dzieci; 16.25 Witold Lutosławski: Sonata b-moll; 16.50 „Dwa miliony metrów" — pogadanka; 17.05 Muzyka rozrywkowa (płyty); 17.50 Aktualna pogadanka turystyczna; 18.00 Przegląd finansowo - gospodarczy; 18.5 Utwory Józefa Becce; 18.50 Pogadanka aktualna; 19.00 Koncert życzeń — skecz; 19.15 Polskie pieśni regionalne; 19.35 „Jak centralne Archiwum Fonograficzne stara się ratować pieśń ludową?" — pogadanka; 19.45 Wiadomości sportowe; 20.00 „Z oper Stanisława Moniuszki": (Transm. do Łotwy, Ameryki i Niemiec; W przerwie ok. godz. 20.45 Dziennik wieczorny; 21.40 „Jazda z Ziurdanką" — humoreska Adolfa Dygasińskiego; 21.55 Muzyka taneczna (płyty); 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

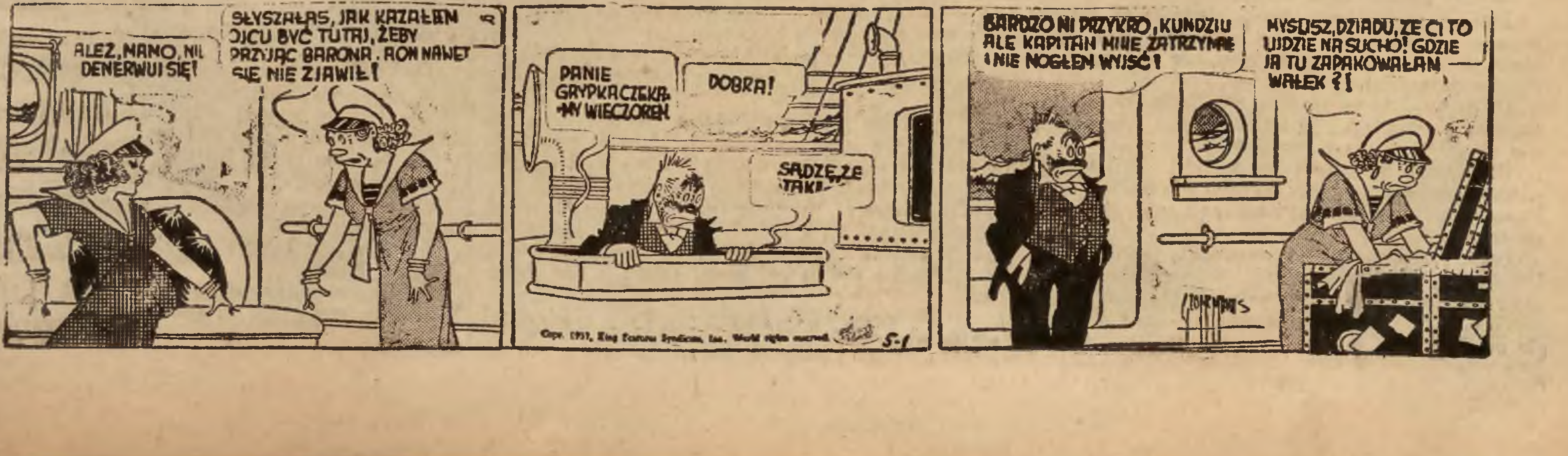
Warszawa II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty); 14.00 „Parę informacji" 14.05 Znane tematy w różnych ujęciach (płyty); 15.00 Reportaż z życia; 15.15 Koncert solistów; 22.00 Wiadomości sportowe; 22.05 Muzyka lekka (płyty).;23.00 „O roli Czerwonego Krzyża" — odczyt; 23.15 Muzyka taneczna.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechaliśmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Biedna dziewczyna, zatrudniona jako kwiaciarka w wytwornej restauracji warszawskiej, zakochana w hrabim Tudziewiczu, przeżyła wielki dramat: ślub swego ukochanego z inną kobietą, nie wiedząc, że hrabia żeni się z bogatą Klarą Demską, wbrew woli, zmuszony do tego tajemniczymi powodami.

Tegoż samego dnia, kiedy odbył się ślub hrabiego, zjawiła się jak zwykle z koszyczkiem kwiatów na sali. Była złamana i zbolała. Pragnęła śmierci, ale jednocześnie w jej duszy dźwięczały słowa przypadkowo poznanej wróżki, że właśnie powinna zemścić się za zdradę.

Kiedy oczekiwała końca swej pracy za jej plecami odezwał się nieobcy jej głos.

Tego samego wieczoru, kiedy odbył się ślub hrabiego, zjawił się nad ranem jego przyjaciel Notylski, którego Hanka poprosiła o chwilę rozmowy. Notylski, współczując dziewczynie, odwiózł je swoim samochodem do domu.

— Jestem sama na świecie... — mówiła dalej Hanka. Zupełnie sama. W tej chwili pozbawiona najpiękniejszego złudzenia.. Pozbawiona wiary w życie...

— Niesłusznie! Życie przecież jest takie dobre i piękne!...

— Pan chce mnie pocieszyć tymi frazesami! Ja wiem... To tylko potwierdza moją intuicję, że pan jest człowiekiem dobrym i szlachetnym... Ale... ja chcę żyć!.

— O, to zdrowa, piękna myśl! — zawołał z zapałem Notylski

— Chcę żyć... A przecież ja tak żyć nie mogę, jak teraz.

— Może pani liczyć na mnie!

— Pan mnie nie rozumie! Ja nie chcę niczyich pieniędzy. Jestem przyzwyczajona do skromnego bytowania. Mnie potrzeba czyjegoś dobrego słowa, słowa człowieka, który by wiedział, co przeżyłam.... Któremu nie będę musiała opowiadać... Pan przecież wie wszystko!...

— Tak, wiem wszystko — odpowiedział ze współczuciem Notylski

— Nie ośmielam się prosić pana o inną pracę. To byłoby nadużywaniem świeżej znajomości..

— Ależ uczynię, co tylko będę mógł.

— To byłoby niesłuszne. Ja nie posiadam żadnych kwalifikacyj i byłoby nieuczciwe, gdybym zabierała miejsce jakiemuś człowiekowi z kwalifikacjami, który poniósł wydatki i męczył się po to, by te kwalifikacje zdobyć. Będę więc na razie pracowała tutaj, a może uda mi się znów dostać do kwiaciarni, bo to jedyna moja praca dotychczas i moje kwalifikacje: ekspedientka z kwiaciarni...

— To wszystko rozumiem... Ale pani pozwoli, żebym ja był również szczery... Dobrze? Ja jeszcze nie wiem, co mam zrobić dla pani, choć szczerze pragnę uczynić wszystko, żeby wynagrodzić ból, jakiego sprawcą był mój przyjaciel... Przyznaję otwarcie, że nie rozumiem jego postępowania. To jest, to był raczej, według mego przekonania, człowiek, zasługujący na uznanie, jak bardzo niewielu innych... Z moich obecnych znajomych, chyba jeszcze jeden Bubrowski, ale i to nie w takim stopniu, jak Celek... I tymczasem po dwóch latach nieobecności w Warszawie, po dwóch latach, kiedy nie widziałem go zupełnie, zjawił się człowiek inny... Chwilami wydawało mi się, że widzę kogoś obcego, że to jakaś mistyfikacja, że to tylko zewnętrzny pozór naszego dawnego Celka!...

Hanka słuchała z pochyloną głową.

— Może pani sprawia przykrość, że mówię o tym... Ale mnie to samemu ciąży nieznośnie. Dowiedziałem się wszystkiego o waszej przeszłości, do której starałem się nie mieszać, zachowując dyskrecję. Widziałem panią z nim kilkakrotnie i nawet myślałem z zazdrością o szczęściu, które jest udziałem Celka. Pani przecież jest taka urocza!... Taka... Przepraszam — spostrzegł się Notylski. — Kiedyś, właśnie przed dwoma laty on sam mówił z entuzjazmem o bliskim waszym ślubie. Czekaliście, o ile mnie pamięć nie myli, na zakończenie okresu żałoby po pani matce... Prawda?

— Tak — szepnęła Hanka.

— Pamiętam więc dobrze... Mówił o pani z zapałem i wielką miłością. Mówił o tym, że nie znalazłby piękniejszej, ani lepszej na całym świecie, a tym bardziej, tak zakochanej i tak bezinteresownej!... To wszystko on mówił! I nagle zniknął! Nie powiedziawszy nam ani słowa. Nie pożegnawszy się nawet... Ale Demski, brat jego obecnej żony, tłumaczył nam, że widział się z nim przed samym wyjazdem... Przebąkiwał coś o fantazji arystokraty, to o jakimś dalekim krewnym w Meksyku... Jakieś mętne sprawy... Nawet o bolszewii.. Trudno było wyłowić z tego coś konkretnego Czekaliśmy na wiadomości z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, aż powoli zapomnieliśmy o nim. Bubrowski prowadził jego interesy i nagle Celek zjawił się znowu. Zjawił się jako narzeczony panny Demskiej. Byłem zaskoczony i zdziwiony. Wiele razy chciałem go zagadnąć o panią. Nie znałem przecież ani pani nazwiska, ani pani adresu. Nie widziałem pani nigdzie w ciągu tych dwóch lat!... Nie sądziłem, by wypadało pytać, jeśli sam nic nie mówi. Był zresztą taki odmieniony!.. Wreszcie ten wypadek wczorajszy... Niestety, pamiętam jak przez mgłę. Zobaczyłem panią, ale nie poznałem pani... I pani się zmieniła. Wyszczuplała pani bardziej... I twarzyczka stała się znacznie poważniejsza... Wtedy była pani dzieckiem prawie, pięknym nierozwiniętym jeszcze pąkiem, przeczuciem kobiety, choć i teraz pani tak młodziutko wygląda, dziewczęco... Celek wyszedł z panią... I odbył się dziś jego ślub, na którym byłem, a czułem się jak na pogrzebie.

Notylski westchnął.

— Wszystko to niezrozumiałe, tajemnicze... Ale dla pani tylko bolesne!... Bardzo bolesne!...

— Pragnę zapomnieć o tym jak najprędzej... — odpowiedziała cicho. — Chcę wyciągnąć ze swego serca tę drzazgę, która boli zbyt dotkliwie. Nie można długo cierpieć... Namęczyłam się dosyć przez dwa lata. Wierzyłam jeszcze w niego, czepiałam się resztek nadziei. Wyglądałam go ustawicznie nawet wtedy, kiedy dokonałam zamachu na swe życie, niech mi Bóg miłosierny wybaczy... I wtedy jeszcze myślałam, że przecież zjawi się, może da znak życia. Prosiłam o to Boga, pragnąc go tylko ujrzeć, chociaż ujrzeć. Bóg wysłuchał moich gorących próśb... — głos Hanki załamał się.

— Niech się pani uspokoi... Niech się pani uspokoi! — prosił Notylski.

Ujął dłoń Hanki w swoje ręce i głaskał je pieszczotliwie.

Opanowała drżenie swego głosu i mówiła dalej:

— Ale zrozumiałam, że nie jest godzien mojej wielkiej miłości... Pociągnęły go bogactwa innej!..

— Bogactwa innej?... Tak niektórzy twierdzą. Ja nie wiem... On nie jest biedny, chociaż zawsze wydawał wiele, może czasem za wiele, jak na swoje dochody... Po tym miał okresy oszczędzania... Nie wiem, czy tu chodzi o pieniądze. Może... Nie wiem...

— Wszystko jedno, cokolwiek bądź... Wobec mnie kierował się tylko odruchami, nie trwałym uczuciem... Przekonałam się o tym...

— A jednak w jego zachowaniu się jest jakaś tajemnica, jest coś niezrozumiałego...

— To chyba tylko wstyd, głos resztek uczciwości, jaka w nim tkwi....

— Pani go sądzi bardzo surowo... Jakże łatwo wydać wyrok potępiający... Przed panią we własnym interesie nie powinienem go bronić... Przepraszam za to, że tak mówię. Bywam czasem, na szczęście bardzo rzadko, za szczery.... Proszę mi wybaczyć... Nasza rozmowa wytrąca mnie ze zwykłej równowagi i opanowania.. Będę się pilnował...

— O, nie trzeba! Właśnie niech pan będzie ze mną jak najszczerszy.. Mnie będzie łatwiej powiedzieć to, co chciałabym jeszcze panu powiedzieć, a nie mam dosyć odwagi!...

— Co takiego? Niechże pani powie! Zapewniam, że postaram się zrozumieć...

— To nie tylko trzeba zrozumieć... Nie mam pewności, jak to pan przyjmie...

— Gniew pani z pokorą, choć mam nadzieję, że już nigdy więcej nie zasłużę nań...

— Nie, to właśnie nie gniew... Coś zupełnie odmiennego.

— Przyjaźń? Przyjąłem ją z radością!

— Jeszcze coś więcej!...

— Nie mam odwagi dociekać! — zawołał wzruszony Notylski. — Nie, pani tego nie mówi poważnie! Pani jest rozgoryczona i zbolała...

— Czy pan chce, bym była... pańską... przyjaciółką? — wykrztusiła wreszcie Hanka, nie patrząc na Notylskiego.

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Do miasta.

— Czy macie przy sobie jakiś dokument?

— Tak, proszę... Anna Morette wyciągnęła zza sukni metrykę.

Czekista uważnie przejrzał dokument, a następnie badawczym spojrzeniem obrzucił jego właścicielkę. Nie znalazł w niej jednak nic podejrzanego. Była to tylko chłopka w zniszczonym ubraniu. Miała ładną, ale zmęczoną twarz.

— W jakim celu idziecie do miasta?

— Aby znaleźć tam pracę...

Jeszcze nigdy Anna Morette nie czuła się tak pewnie, jak obecnie. Kilka spotkań z czekistami utwierdziło ją w przekonaniu, że nikomu nie wpadło na myśl kim jest.

Do miasta Anna Morette przybyła śmiertelnie zmęczona. Wszystko ją bolało. Poza tym dotkliwie dawał się jej we znaki głód.

Po ulicach krążyło wiele patroli. Zatrzymano wielu przechodniów i na miejscu ich rewidowano. Również i ją kilka razy zatrzymano, ale zaraz puszczono.

Głód i zmęczenie nie pozwoliły jej dalej iść. Usiadła na schodkach zamkniętego sklepu, oparła głowę o mur i na chwilę przymknęła oczy.

— Co wam jest obywatelko? — usłyszała nagle męski głos.

Anna Morette otworzyła oczy. Przed nią stał mężczyzna około trzydziestki, skromnie ubrany, o łagodnych oczach i delikatnych rysach twarzy.

— Już od trzech dni nic nie jadłam... — odparła Anna Morette ledwie dosłyszalnym szeptem.

— Czy przybywacie ze wsi?

— Tak... Chcę tu znaleźć pracę w jakiejś fabryce... Opowiadają, że w miastach szukają ludzi chętnych do pracy...

— Czy szliście pieszo?

— Trzydzieści wiorst...

— Chodźcie ze mną...

— Dokąd? — Anna Morette przybrała rzekomo zdumioną minę.

— Do mnie do mieszkania. Nakarmię was, a jutro już będziecie pracowali w fabryce... Chodźcie...

— Czy pan mieszka sam?... — Anna Morette udawała zmieszaną.

— Tak... ale nie bójcie się.. Nie wyrządzę wam krzywdy..

— Boję się... — Anna Morette spuściła oczy.

— No, chodźcie... Dam wam coś do zjedzenia. Nie macie czego się obawiać...

Anna Morette podniosła się. Z trudem stała na nogach. Nieznajomy zauważył to i przywołał dorożkę.

Po drodze wypytywał Annę Morette kim jest, z jakiej wsi przybyła. Anna Morette popuściła wodze fantazji i pomimo, że trudno jej było mówić, opowiadała mu historie wyssane z palca.

Nieznajomy uważnie się jej przysłuchiwał. Spoglądał na nią z politowaniem i... pożądaniem. Co za piękna wieśniaczka, co za wspaniała szyja, a ręce takie delikatne, białe, zupełnie nie chłopskie...

— Ile macie lat?—po raz pierwszy uśmiechnął się do niej.

— Dwadzieścia...

Dorożka zatrzymała się przed dwupiętrowym domem. Po kilku chwilach Anna Morette znalazła się w dużym, widnym pokoju. Nieznajomy podał jej chleb i ser. Anna jadła z niezwykłą żarłocznością.

Nagle nieznajomy zauważył, jak łzy ciekną jej z oczu.

— O, jaki pan jest dobry... — głos jej mocno drżał.

— Dlaczego płaczecie? — zapytał.

— Byłam już przekonana, że umrę na tamtych schodkach... Gdyby nie pan, na pewno umarłabym z głodu...

Nieznajomy przygotował herbatę i podał ją „chłopce". Anna Morette ujęła go za rękę i pocałowała ją. Łzy bez przerwy ciekły jej z oczu.

— Jakim dobrym jest pan człowiekiem!

— No, nie płaczcie, teraz wszystko już dobrze się ułoży... Jestem kierownikiem jednej z tutejszych fabryk... Jutro otrzymacie pracę.

— Ale gdzie będę spała?

— Będzie pani spała u mnie... — nieznajomy nagle przeszedł z nią na „pani".

— Nie, nie...

— Nie bądź pani dzieckiem, nie pozwolę przecież, aby pani spała na ulicy... .

— Ale ja jeszcze nigdy nie spałam z obcym mężczyzną w jednym pokoju... ,

— W tym razem będzie pani spała, nic złego jej się nie stanie... — uśmiechnął się.

Anna Morette spuściła oczy i rzekła tonem pełnym naiwności:

— Ale gdy będę się rozbierała, to w pokoju będzie ciemno...

Nieznajomy zapewnił Annę Morette, że gdy ona się będzie rozbierała to zgasi światło.

Dalszy ciąg jutro

Sowiecka flota powietrzna

Ilość samolotów nie decyduje o powodzeniu w walce

Sowiecka flota powietrzna zaczęła się organizować dopiero od chwili zakończenia wojny z Polską i stłumienia wewnętrznych walk. Przyznać należy, iż wzięto się do tego z dużym nakładem energii.

Niektóre z pism, szczególnie zagraniczne, zamieszczają obecnie szereg alarmujących artykułów na temat potęgi lotnictwa rosyjskiego. Jak wygląda to naprawdę?

Naczelne dowództwo spoczywa w rękach Woroszyłowa, który wraz z swym sztabem i „Osoawiachimem" (organizacje podobne do naszej L. O. P. P.) rozbudowuje je w szybkim tempie, zwracając baczną uwagę na jak najszerszą propagandę sportu lotniczego wśród wszystkich sfer społeczeństwa. Lotnictwo wojskowe dzieli się na poszczególne oddziały, jak np. dział personelu latającego, technicznego, zaopatrzenie, wyszkolenie i t. p. Ogólny podział wojskowych sił powietrznych przedstawia się w ten sposób, iż najwyższą jednostką jest brygada (odpowiada naszemu pułkowi lotniczemu), w skład której wchodzą dywizjony i eskadry.

Rozbudowa lotnictwa

W ostatnim okresie czasu wzięto się w Rosji do szybkiej rozbudowy lotnictwa bombardującego, wychodząc ze słusznego założenia, iż odegra ono w przyszłej wojnie decydującą rolę. Konstruktorzy sowieccy stworzyli kilka bardzo udanych typów samolotów niszczycielskich, które zdały doskonale egzamin ze swej sprawności na terenie krwawych walk w Hiszpanii. Ogólnie przyjąć można, iż lotnictwo sowieckie rozporządza w chwili obecnej liczbą około półtora tysiąca samolotów bombowych, 580 myśliwskich i 790 rozpoznawczych. Poszczególne oddziały rozrzucone są po całym kraju, większość z nich jednak rozmieszczona jest wzdłuż granicy polskiej w Mińsku, Kijowie i innych, mniejszych miastach. Niezależnie od tego ponad pół tysiąca aparatów znajduje się wzdłuż pogranicza Mandżurii, z którą Sowiety nie są w zbyt przyjaznych stosunkach.

Podane powyżej cyfry nie są ścisłe, zmieniają się bowiem z dnia na dzień, wobec stałego zasilania oddziałów przez fabryki w owy sprzęt. W każdym bądź razie bolszewicy posiadają obecnie ponad 3350 aparatów bojowych. Jest to liczba bezsprzecznie dość znaczna.

Polityka rządu idącego po linii ilościowego rozwoju floty powietrznej nie była jednakże dotąd zbyt rozsądna. Przeprowadzając plan pięcioletni, bolszewicy przyzwyczaili się robić wszystko masowo. Rezultatem tego był fakt, iż z chwilą stworzenia jakiegoś nowego typu płatowca, fabryka otrzymywała od razu zamówienie na większą ilość. Gdy zostało ono wykonane, okazywało się nieraz, że samolot ma duże braki techniczne. Nieistnienie surowej kontroli (jaka np. istnieje u nas) spowodowało, że w armii rosyjskiej znajduje się duża liczba samolotów, będących pod względem użyteczności typami zupełnie przestarzałymi.

Naczelne dowództwo widząc ten stan rzeczy, zrozumiało, że w lotnictwie decyduje nie ilość lecz jakość sprzętu i zwróciło ostatnio baczniejszą uwagę na produkcję zakładów, pracujących dla potrzeb lotnictwa.

Jeśli chodzi o personel, kształci się go w specjalnych szkołach. Najważniejszą z nich jest Akademia Wojskowa, szkoląca oficerów sztabowych i inżynierów lotniczych. Prócz niej czynnych jest kilkanaście innych, gdzie uczy się młodych adeptów, na pilotów, obserwatorów i strzelców. Program ich podobny jest do naszej Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie.

Inne specjalności, jak radiotelegrafiści, mechanicy i chemicy mają swoje uczelnie, będące pod kierownictwem bądź to wojska, bądź też „Ossoawiachium". Ten ostatni prowadzi również na własną rękę kilka szkół pilotów, gdzie uczy się młodzież szkolna przedpoborowa. Po ukończeniu służby wojskowej lotnicy rezerwy ćwiczą w aeroklubach, aby nie wyjść z wprawy, w wymagającej ciągłego treningu sztuce latania.

Stwierdzić trzeba, iż propaganda rozwija się coraz pomyślniej. Dowodem tego są liczne zastępy młodzieży rosyjskiej ochoczo garnące się do sportu lotniczego. Władze idą na rękę młodym entuzjastom, organizując dla nich cały szereg szkół szybowcowych i spadochronowych. Jest ich przeszło pół setki, prowadzonych przez fachowych instruktorów, którzy w liczbie około 2000 szkolą uczni w podstawowym pilotażu szybowcowym. Wytężona praca na tym polu dała Rosji kilka pięknych rekordów szybowcowych, z których najważniejszy jest przelot w linii prostej, wynoszący ponad 500 klm. loty z pasażerami, osiągnięte wysokości i t. d.

Udział kobiet

Doświadczenia w dziedzinie spadochroniarstwa, do którego zapisują się w wielkiej ilości i kobiety, zużytkowano do celów wojskowych w ten sposób, że zrzuca się z ciężkich samolotów transportowych całe oddziały piechoty na tyły przeciwnika, gdzie szerzą one zamęt i pomagają własnemu dowództwu w przeprowadzeniu operacyj wojennych.

Rezultaty tych prac jak również ogólny stan lotnictwa sowieckiego cywilnego i wojskowego dają do zrozumienia, iż rozwój jego idzie naprzód dość szybkimi krokami. Nie jest to jeszcze jednak wszystko. W razie wybuchu wojny Rosja znajdzie się w nielada kłopocie. Wiadome jest, iż powodzenie w pierwszych dniach walki osiągnie ta strona, która szybciej upora się z trudnymi problemami mobilizacyjnymi. Obecny stan sieci komunikacyjnej w Rosji przedstawia się opłakanie. Linie kolejowe są nieliczne. tabor w większości nie do użycia, szos i dróg prawie nie ma. Lotnictwo, pracujące na froncie, wymaga ciągłego dowozu sprzętu i materiałów, gdy zaś ich zbraknie nie jest w stanie prowadzić walki. Olbrzymie obszary, rozciągające się już od naszej granicy — to teren, gdzie transport jest prawie, że niemożliwy. W wypadku zniszczenia przez nieprzyjaciela węzłów kolejowych w Kijowie, Mińsku i Żmerynce, akcja lotnictwa sowieckiego ograniczona zostanie (jeśli w ogóle nie uniemożliwiona) na całym obszarze pogranicza polskiego i Ukrainy. Sama ilość samolotów i personelu nie decyduje tu więc wyłącznie.

Lotnictwo sowieckie jest bez wątpienia siłą poważną, należy jednak brać jeszcze pod uwagę i inne czynniki, które o jego skuteczności będą w wojnie decydować. Polska musi się z nim liczyć, do specjalnych jednak obaw nie mamy powodu, praca bowiem nad rozwojem lotnictwa posuwa się i u nas w coraz bardziej imponującym tempie. *rozw.*

Kalendarz dnia

8 CZERWIEC

Wtorek.

Medarda, Wilhelma b. w.
Słowiański: Wyszosława.
Słońce wsch. 3.16 zach. 19.53.
Księżyca wsch. 2.42. zach. 19.38.

HISTORIA PODAJE:

622. Zmarł w Medynie prorok Mahomet, twórca Islamu.
1772. Upadek Lanckorony, twierdzy konfederatów.
1862. Wielopolski, naczelnikiem Rządu Cywilnego Królestwa Kongresowego.

PRZYSŁOWIA:

„Święty Medard w sobie mieści Słót, lub pogód dni czterdzieści"

KTO NIE WIE, ŻE:

Dźwina koło Archangielska jest przez 199 dni w roku zamarznięta.

HUMOR TURECKI:

Pewnego razu Hodża Nasr Eddin zjadł zbyt gorącą zupę na obiad. Wybiegł więc na ulicę i zaczyna krzyczeć na cały głos:

— Ratujcie, ratujcie, przyjaciele! Palą mi się wnętrzności .

Straszna noc na okręcie

z powodu niespodziewanego bagażu

200 podróżnych statku „City of Rayville" kursującego stale na trasie Nowy Jork — Kalkuta, mieli ostatnio straszną podróż. W Kalkucie, zanim podróżni dostali się na pokład umieszczono w magazynach „gości dżungli". „Goście" ci składali się z 1500 małp, 70 pytonów umieszczonych w 30 skrzyniach, 4 czarnych panter, 6 kangurów i 3 słoni.

Kapitan Artur P. Cronin wydał polecenie, aby nie komunikowano pasażerom o tej części niesamowitego ładunku. Nie chciał bowiem wywoływać wśród pasażerów niepotrzebnego niepokoju.

To też tym większe było przerażenie pewnej Norweżki, która wieczorem spacerując po pokładzie statku, nagle natknęła się na olbrzymiego pytona. Z okrzykiem rozpaczy kobieta upadła na pokład zemdlona. Okrzyk ten nie tylko zaalarmował załogę statku, ale jęk przeraził przedsiębiorczego gada.

To, co nastąpiło po kilku chwilach, nie daje się wprost opisać. Podczas gdy potężny wąż pełzał po pokładzie, rozległy się okrzyki rozpaczy, pasażerowie biegali jak szaleni we wszystkich kierunkach, zamykano drzwi i kobiety padały zemdlone, a elektrotechnik okrętowy uderzył głową o barierę i dostał wstrząsu mózgu.

Tak wielka panika ogarnęła podróżnych, że niektórzy z nich zamierzali skakać nawet w morze. Kapitan chcąc położyć kres temu chaosowi, polecił puścić w ruch dzwony alarmowe. Podczas tej paniki potężny wąż znikł bez śladu. W ciągu 16 dni szukano go na całym statku, przerzucając wszystko do góry nogami. Dopiero 17-go dnia znaleziono go w ciemnym zakamarku magazynu, gdzie spokojnie spał. Za pomocą piecyka elektrycznego zdołano go z powrotem zwabić do klatki.

Sprawa na tym jednak jeszcze się nie skończyła. Po przybyciu statku do Nowego Jorku pasażerowie podali do sądu linię okrętową, domagając się od niej odszkodowania za wszystkie utrapienia, jakie przeżyli podczas podróży.

Na małej wokandzie...

Przygody artysty

czyli: „Między niebem a ziemią"

(A. E.) Wąsy pana Hipolita Ługa mieniły się różnymi kolorami. I gdy pokrzywdzony podkręcał je dla fatnazji, wyglądały jak wielobarwna tęcza.

— Malowałem jedne mieszkanie na ulicy Koszykowej — zwierzał się pan Hipolit sędziemu. Przystawiłem drabinkę do antresolki, wlazłem na antresolkę i macham pędzlem po ścianie. Aliści przypętał się tu obecny Michał Gniotowski, popatrzył w górę i powiada:

— Znakiem tego pan malarz jesteś?

— Malarz.

A ten dalej kaprawymi oczkami patrzy i mówi:

— Są rozmaite malarze.

— Jakto rozmaite?

— Ano takie, co lanszafta ładne malują, i takie pętaki jak pan, co tylko ściany chlapią.

Więc ja mu na to:

— Przestań pan barłożyć. Nie lubię, kiedy w czasie roboty bele oferma gębę do mnie roztwiera.

A on nic. Stoi, kaprawemy oczkamy mruga i dalej swoje:

— Panie...

— Czego?

— Jest jeden malarz, bardzo paskudny.

— Wiem o tem. Możecie mnie obaj w pewne miejsce pocałować.

— A te piosenkę to pan znasz?

— Jakie piosenkę?

— Malarz malował dziewięć miesięcy, aż wymalował obraz dziecięcy"?...

Takiem sposobem musi pan sędzia wiedzieć, że ta piosenka to dla malarza największa obraza. A że ja szaconku swojego wymagam, więc ochlapałem te łachudre farbą od góry do dołu. On zaś farbę z cyferblatu obtarł i powiada:

— Czekaj malarzu, za pędzel szarpany, będziesz jeszcze u mnie płakał!

Po czym złapał drabinkę i dęba, a ja cały dzień na antresoli siedziałem, aż dopiero wieczorem ktoś przyszedł i porato wał mnie.

Sąd skazał pana Gniotowskiego za złośliwy kawał na 10 złotych grzywny.

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolfa Nelsona

Aby uzyskać bezpłatną poradę, należy przesłać w liście pytania, imię i nazwisko, dokładny adres, datę urodzenia, pseudonim, oraz kupon.

ZOCHA L. Młody człowiek, w którym Pani tak zakochała się i o którym pisze mi Pani na ośmiu kartkach listu zupełnie już zapomniał o Pani. Była Pani jedynie przelotnym flirtem i nic więcej. Musi Pani zapomnieć o nim, gdyż nie jest to człowiek godzien Pani. W zdrowiu ojca nastąpi niebawem znaczna poprawa. Utrata posady nie grozi.

Marymont. Niech Pani zupełnie nic przejmuje się tymi nikczemnymi plotkami. Autor ich będzie niebawem zdemaskowany, a wszyscy znajomi dowiedzą się, że były to tylko plotki. Mąż otrzyma posadę na prowincji i wyjedzie tam na stałe jeszcze w tym roku. Przez kilka miesięcy będziecie rozdzieleni a po tym zamieszka Pani z nim razem.

Zakochany urzędnik. Gdyby nie wasza nieśmiałość może bylibyście już po ślubie! Panna Jadwiga kocha Pana i czeka z utęsknieniem chwili, w której Pan jej się oświadczy. A więc? Czy mam Panu jeszcze coś tłumaczyć?

Taka mała. Do czasu, jak Pani jest podlotkiem takie postępowanie może uchodzić. Niebawem nadejdzie już chwila, w której będzie Pani musiała poważnie spojrzeć na życie. Wtedy radzę wybrać stanowczo Staszka, gdyż jest to jedyny, porządny i uczciwy chłopiec ze wszystkich Pani znajomych

KUPON
bezpłatnej porady życiowej
ROLFA NELSONA

Śmiertelny epilog zabawy

Dwie osoby zostały zabite

W nocy z soboty na niedzielę robotnik cegielni Kronenberga pod Radzyminem, Władysław Selarski, zastrzelił z rewolweru robotnika tejże cegielni, Józefa Bacę (zam. w cegielni) oraz postrzelił w klatkę piersiową Czesława Majewskiego (wieś Sieraków). Lekarz Pogotowia prywatnego stwierdził śmierć Bacy, Majewskiego zaś przewiózł do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie w poczekalni zmarł.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że Majewski grał w nocy na zabawie tanecznej, urządzonej w jednym z zabudowań na terenie cegielni, gdzie był również chwilowo Selarski. Z zabawy odprowadzał do domu jedną z uczestniczek, Marię Makównę — Władysław Desperat.

W pewnej odległości za Desperatem szedł Majewski, wzywając go, aby powrócił na zabawę. Wówczas wynikła sprzeczka.

W tym czasie nadbiegł Selarski, który dozorował teren cegielni. Selarski strzelił raz w górę, chcąc w ten sposób postraszyć awanturujących się. Gdy to nie odniosło skutku, zaczął wypychać nabitym rewolwerem Majewskiego. Wówczas padł strzał. Kula przeszyła na wylot Majewskiego, po czym ugodziła śmiertelnie w głowę Bacę.

Policja aresztowała przypadkowego sprawcę tragicznej śmierci 2-ch osób, odbierając rewolwer, na który nie posiadał pozwolenia.

Zbrodnia czy samobójstwo?

Policja rozwikła ponurą zagadkę

42-letni Bajurski (Warszawa, Pańska 90), palacz kotłowni szpitala Dz. Jezus, który został emerytowany z dniem 1 stycznia r. b., po 17 latach pracy, dnia 3 b. m. po sprzeczce z żoną swą Franciszką wyszedł z domu i więcej nie wrócił.

Dnia 4 b. m. Bajurski był widziany na Nowym Świecie przez jednego z członków jego rodziny. Zrozpaczona żona poszukiwała zaginionego u rodziny, lecz dowiedziała się jedynie, iż od 2-ch osób pożyczył 40 zł.

W ub. sobotę wieczorem z Wisły pod Młocinami wypłynęły zwłoki jakiegoś mężczyzny. W ubraniu denata znaleziono książeczkę wojskową na nazwisko Franciszka Bajurskiego.

Istnieje przypuszczenie, że Bajurski, który cierpiał na bóle głowy, wskutek porażenia słonecznego w r. ub., popełnił samobójstwo, rzucając się w nurty Wisły w Warszawie.

Rodzina B. przypuszcza natomiast, że musiał paść on ofiarą napadu rabunkowego, a następnie był rzucony do Wisły.

Oświadczenie

min. Świętosławskiego w Budapeszcie

BUDAPESZT. W oświadczeniu, złożonym na przyjęciu przedstawicieli prasy węgierskiej, p. min. Świętosławski podkreślił uczucia przyjaźni, jakie zawsze żywił dla Węgier, i wyraził nadzieję, że współprace kulturalną stosunki mię dzy obu narodami jeszcze bardziej się zacieśnią.

W wyniku rozmów kulturalnych polsko - węgierskich, nasze kontakty duchowe coraz bardziej się zacieśniają. Jako jeden z pierwszych kroków w tym kierunku zamierzamy założyć w Budapeszcie instytut polski na wzór istniejącego w Warszawie instytutu węgierskiego. Na innych polach postaramy się uczynić wszystko dla pielęgnowania i pogłębiania tych dobrych stosunków, jakie między obu narodami już istnieją.

Oświadczenie pana ministra transmitowane było przez radio.

Turek zabił Araba

LONDYN. — Reuter donosi z Antiochii, iż zarządzono pogotowie wojskowe, w celu przywrócenia spokoju, zakłóconego starciem, w czasie którego zabity został Arab. Padł on podobno z ręki Turka. Wszelkie zgromadzenia zostały zakazane.

Frontem do Morza!

Lotnik w roli akuszerki

Niezwykła przygoda podczas lotu

W związku z dotarciem ekspedycji Schmidta do bieguna północnego gazety sowieckie poświęcają wiele miejsca odważnym uczestnikom ekspedycji - lotnikom, mechanikom i uczonym. Prasa sowiecka wznosi na ich cześć hymny po chwalne, w których wychwala ich wytrzymałość, odwagę, energię, umiłowanie idei itp. Jeśli jednak wziąć pod uwagę atmosferyczne i klimatyczne warunki, w których uczestnicy ekspedycji musieli zdążyć do celu, nie można nie przyznać, że większość tych zalet nie jest wcale przesadzona.

Gazety nie tylko dokładnie opisują przebieg ekspedycji, ale publikują również ciekawe szczegóły z poprzedniej działalności i życia uczestników. Między innymi podają o niezwykle rzadkim wypadku z lotnikiem Mazurukiem. Podczas jego lotu do Charborowska u znajdującej się na pokładzie kobiety rozpoczęły się bóle porodowe. Mazuruk przekazał prowadzenie maszyny drugiemu pilotowi, a sam podszedł do kobiety. Gdy zbliżył się do niej, poród już się rozpoczął. Po raz pierwszy w życiu, a może nawet i ostatni, Mazuruk musiał asysować przy porodzie. Pochylił się nad kobietą, przyjął dziecko i przeciął pępowinę.

Kobieta westchnęła i ledwie dosłyszalnym głosem oświadczyła, że należy ją przewiązać.

— Czym? Należało to uczynić czymś bardzo czystym i mocnym. Mazuruk rozejrzawszy się wokoło, schwytał kawałek cienkiego sznurka, obmył go benzyną i przewiązał.

Następnego dnia samolot przybył do Charborowska. Z kabiny wyszła szczęśliwa uśmiechająca się matka z noworodkiem u piersi, która zaprosiła lotnika do siebie. Gdy poproszono go aby dał imię dziecku, zastanowił się nad tym. Chciał bowiem, aby imię malca było ładne i mówiło o wielkości człowieka.

— Nazwijcie chłopczyka Ikarem, — rzekł w końcu.

Dziwny samobójca

24-letni Jerzy Barton przed 30 laty strzelił sobie w parku centralnym w Nowym Jorku w głowę, chcąc tym desperackim czynem uwolnić się z kłopotów finansowych. Lekarzom jednak udało się utrzymać Bartona przy życiu. Barton stracił tylko wzrok.

Od chwili gdy opuścił szpital przebijał się przez życie jako żebrak i z czasem stał się zamożnym człowiekiem. Jego ...ie żebracze przyniosła mu z biegiem lat mienie w wysokości 25000 dolarów.

W tych dniach Jerzy Barton po raz drugi targnął się na życie. Po 30 latach po pierwszym nieudanym samobójstwie, zamożny ślepiec, któremu obrzydło życie, zastrzelił się na tej samej ławce w centralnym parku i przy pomocy tego samego rewolweru, z którego skorzystał za pierwszym razem. Obecnie strzelił do siebie tak celnie, że lekarze w niczym mu już nie mogli pomóc. Swoje mienie Jerzy Barton pozostawił dla żebraków nowojorskich.

Przygoda wieśniaka

Telesfor Tyszka (wieś Grabowskie, bm. Grabowo, pow. Szczyczyn) syn rolnika, przyjechał do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Gdy znalazł się na Krak. Przedmieściu i zaczął rozpytywać przechodniów, dokąd należy się zwrócić, aby otrzymać jakiekolwiek zajęcie, otoczyło go kilku nieznajomych informatorów. Nawiązali oni z wieśniakiem rozmowę, w czasie której jeden z nich skradł Tyszce chusteczkę, w której miał zawinięte 11 zł. — po czym ulotnili się.

Poszkodowany wieśniak, który stracił ostatnie grosze, jakie posiadał, zawiadomił policję, podając rysopisy nieznajomych.

Nowa afera emigracyjna

Od czasu do czasu notowane są afery na tle emigracji do Francji. Ostatnio wpłynęły skargi na niejaką Żołnierzyk z Poznania, która pośredniczy przy wręczaniu kontraktów pracy robotnikom angażowanym na pracę we Francji.

Żołnierzykowa otrzymuje te kontrakty z Francji i następnie, zawiadamiając kandydatów do wyjazdu żąda od każdego po 250 złotych. Ponieważ ustawa emigracyjna stanowczo zabrania pośrednictwa w sprawach emigracyjnych osobom prywatnym, przeciw Ż. prowadzone jest śledztwo.

Wyniki śledztwa będą wiadome w niedalekiej przyszłości.

„Żelazne płuco"

multimilionera amerykańskiego

W amerykańskim szpitalu Rockefellera w Pekinie znajduje się od marca ubiegłego roku niezwykle bogaty pacjent, który w kołach lekarskich jest nazywany „człowiekiem w żelaznym płucu". Chorym tym jest multimilioner Fryderyk Snite z Chicago, który podczas podróży dookoła świata zachorował w Pekinie na paraliż dziecięcy.

Od tego czasu pan Snite może najwyżej pięć minut oddychać poza swym „żelaznym płucem", które wówczas specjalnie dla niego skonstruowali profesorowie szpitala Rockefellera. „Żelazne płuco" jest obszernym pokojem mieszkalnym, który jest połączony z prądem elektrycznym i dzięki elektryczności jest wypełniony mieszaniną powietrza niezbędną dla chorego.

W najbliższych dniach mister Snite udaje się w podróż do Chicago, aby tam podać się operacji, która zdaniem lekarzy ma go przywrócić do życia. Niemniej niż 25 osób, lekarzy, inżynierów, pielęgniarek, kamerdynerów i kucharzy dla towarzyszy choremu milionerowi podczas długiej podróży z Pekinu do Chicago.

„Żelazne płuco", w którym przebywa chory, zostanie przewiezione w pociągu sanitarnym do Szanghaju. W pociągu umieszczono wielki motor elektryczny, który dostarcza elektryczności „płucu". W Szanghaju „żelazne płuco" zostanie za pomocą dźwigu przeniesione na statek „President Coolidge", na którym urządzono dla niego specjalną kabinę. W San Francisco na chorego będzie czekał już pociąg sanitarny, który odwiezie go do Chicago.

Mister Snite je i rozmawia w swej klatce powietrznej jak normalny człowiek, nie może się tylko poruszać. Szanse operacji, której ma się podać w Chicago, są dość duże.

Najlepszy strzelec Anglii

zmarł przed kilku dniami

W tych dniach zmarł w Anglii 63-letni Charles Brown, który uchodził za najlepszego strzelca angielskiego.

Brown odziedziczył ten talent po swych przodkach. Jego dziad i ojciec byli również doskonałymi strzelcami. Ojciec jego, właściciel hotelu, posiadał również strzelnicę, w której młody Charles od wczesnego dzieciństwa ćwiczył się w sztuce strzelania.

W roku 1886 w hotelu Brow na zatrzymała się trupa cowboyów nazywającą się „trupą Bufallo Billa". Byli to pierwsi prawdziwi cowboye, którzy przybyli do Anglii, gdzie występowali w cyrkach i demonstrowali swe niezwykłe sztuki w jeździe konnej, jak również i w strzelaniu. „Gwiazdą" trupy była kobieta, Anny Okly, która uchodziła wówczas za najlepszego strzelca świata.

Olbrzymie było zdumienie wszystkich, gdy do zawodów w strzelaniu urządzonych przez cowboyów, w których mogła wziąć udział również publiczność, zgłosił się 12-letni Charles Brown ze swym dziecięcym karabinkiem. Zdumienie to osiągnęło szczytu, gdy chłopczyk nie tylko „obstrzelił" strzelców amatorów, ale również i Anny Okly i otrzymał pierwszą nagrodę.

Po zawodach malec dopiero pokazał co potrafi zrobić. 12 razy pod rząd trafił w podrzucone w powietrze monety jednopensowe. Niektóre z nich przechowuje się w rodzinie Browna jak relikwie.

I TAK MOŻNA.

— Czy wierzy pan w miłość z pierwszego wejrzenia?

— Nie, w żadnym razie, droga pani!

— O, to nic nie szkodzi, zobaczymy się przecież jutro.

Puchar Narodów zdobyli Rumuni

Polska ekipa na drugim miejscu

W niedzielę na Stadjonie w Łazienkach wobec 15 tys. widzów rozegrany został konkurs o puchar Narodów przy udziale ekip Polski, Rumunii i Łotwy.

Na zawody przybył w imieniu Pana Prezydenta R. P. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki.

Przed zawodami odbyła się prezentacja ekip.

Ostatecznie konkurs wygrała ekipa Rumunii 27 i 3/4 bł. przed Polską 36 bł. i Łotwą 48 pkt.

Nagrodę indywidualną zdobył por. Rang na Delfis.

Po zawodach odbyło się wręczenie nagród.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tadeusz wygłosił przed sądem dłuższe przemówienie, w którym przyznał się do brania udziału we wszystkich walkach przeciw caratowi. Szereg świadków, między nimi pułkownik Iwanow, oskarżał Tadeusza. Ostatni zabrał głos Tadeusz i głośno oświadczył:

— Nie proszę o litość ani o żadne względy dla mnie. Jeśli skażecie mnie na karę śmierci, z wzniesioną dumnie głową pójdę na szubienicę...

Oświadczenie to było wypowiedziane tak donośnym głosem, że sędziowie opuścili głowy. Czuli, że tego człowieka niczym nie przerażą. Odważne słowa wywołały wśród sędziów, adwokatów i przedstawicieli prasy wielkie wrażenie.

Człowiek, który staje twarzą w twarz ze śmiercią, dumnie oświadcza, że się nikogo nie boi.

Człowiek, który dziś lub jutro zawiśnie na szubienicy, przemawia z taką pewnością siebie!

Jakiś oficer, który przysłuchiwał się obradom, zwraca się do swego sąsiada, polskiego adwokata:

— Co to za zawzięta bestia, ten buntowszczyk!

Adwokat odrzekł na to przyciszonym głosem:

— Ludzie, którzy wiedzą za co giną, są zwykle tak zawzięci...

Sąd udał się na naradę. Narada trwała krótko. Wyrok był już z góry znany.

Na sali panowała grobowa cisza, gdy przewodniczący odczytał wyrok:

„Na mocy takich a takich paragrafów, obowiązujących ustaw o sądach wojennych skazujemy Tadeusza Orlińskiego na karę śmierci przez powieszenie".

Twarze wszystkich skierowały się w stronę oskarżonego. Jak przyjmie ten wyrok? Czy nie odczuwa strachu przed nim?

Twarz Orlińskiego jest spokojna. Wzniósł do góry głowę, a gdy przewodniczący zakończył czytanie wyroku, odezwał się grzmiącym głosem:

— Niech żyje wolna i niepodległa Polska! Precz z oprawcami!

Gdy wyprowadzono skazanego na śmierć bojowca z sali, prosi adwokat o pozwolenie rozmówienia się z Tadeuszem bez świadków.

— O, teraz, proszę bardzo... Orliński jest obecnie tylko do dyspozycji kata...

Zmarli nie walczą...

Po upływie kilku godzin znalazł się Tadeusz ze swym obrońcą w kancelarii X-go pawilonu. Obrońca otrzymał zezwolenie na piśmie od prokuratora na widzenie się z oskarżonym w cztery oczy.

Do pokoju wprowadzono Tadeusza. Drzwi zamknęły się. Zostali sami.

Adwokat oświadcza drżącym głosem:

— Przyjacielu, czy podpiszesz prośbę o ułaskawienie?...

Tadeusz spojrzał zdumiony na adwokata:

— Pan przychodzi z taką propozycją do mnie? Czy nie słyszał pan mego ostatniego słowa przed sądem?

— Przyjacielu, wiem o wszystkim. A mimo to uważam, że powinien pan taką prośbę podpisać, bo tego wymagają interesy naszej walki.

— A czemu to?

— Tak powinniście uczynić!

— O, nigdy! Po to, by późniejej prasa ich rozpisywała się, żeśmy się ukorzyli przed wrogiem, przed nieprzyjacielem?

— Wysłuchajcie mnie zupełnie spokojnie. Macie rację, ale...

— Nie chcę tego słuchać nawet. Nie podpiszę takiej prośby i nie chcę na ten temat więcej rozmawiać...

— W takim razie postępujecie wbrew interesom partii...

— Nie rozumiem na jakiej podstawie można mnie o to oskarżać!

— Proszę jednak spokojnie mnie wysłuchać. W ostatnich czasach straciliśmy szereg cennych ludzi. Brak teraz przewódców, organizatorów, nie sądźcie bowiem, że walka dziś, jutro się skończy. Walka trwa i będzie jeszcze trwała. Ci co zawiśli na szubienicy, ci co umarli, nie mają już żadnych szans na to, by służyć swemu narodowi. Trzeba na walkę spoglądać trzeźwymi oczyma. Inaczej rzecz się przedstawia w więzieniu, na katordze... Gdy się żyje, jest jeszcze możliwość brania udziału w walce. Póki jeszcze człowiek żyje...

Tadeusz zagryzł wargi, ale słuchał uważnie słów adwokata.

— Po śmierci — wszystkie wasze obrachunki z życiem zastaną zakończone. Gdy się pozostaje przy życiu — istnieje jeszcze możliwość brania udziału w walce. Będziecie mogli uciec z katorgi, możecie oczekiwać amnestii, ale zmarłych nie czeka amnestia...

Głos adwokata drżał ze wzruszenia.

— Prawda jest, że nie prosimy nigdy katów o żadne łaski, że nie powinniśmy zaspakajać jego ambicji. Słyszał pan zresztą słowa prokuratora: „Tak długo póki z korzeniami nie wyplenimy Orlińskich z naszego życia, nie będzie w naszym państwie spokoju". Musimy jednak przeciwstawić się wszelkimi siłami złu, jakim jest wyrywanie z naszych szeregów najlepszych ludzi... Powtarzam: póki człowiek jeszcze żyje, wszystko jest możliwe. Ale z chwilą jego śmierci...

Tadeusz siedział przykuty do krzesła i milczał. Widać było, że w duszy jego toczy się zaciekła walka. Słowa adwokata wywarły na nim silne wrażenie.

— A jeśli Skałłon odrzuci prośbę o ułaskawienie? Wtedy umrę okrywając siebie i partię hańbą.

— Trudno, trzeba ryzykować... Kto nie ryzykuje, ten niczego się nie dowie...

Znów trwała chwila milczenia. Obydwaj milczą, zamyśleni. W końcu odezwał się Tadeusz:

— Dobrze, przekonał mnie pan, panie obrońco... Napiszę prośbę, nie tyle dla ratowania mego życia, bo się śmierci naprawdę nie boję, ale po to, by móc znowu stanąć do walki... Pragnę znów zobaczyć Polskę wolną i Niepodległą...

Adwokat podał papier i Orliński napisał prośbę o następującej treści:

Do kancelarii
Generał Gubernatora
SKAŁŁONA
Belweder
WARSZAWA.

„Sąd wojskowy w Warszawie skazał mnie w dniu dzisiejszym na karę śmierci przez powieszenie.

Wobec powyższego zwracam się o zamianę kary śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Tadeusz Orliński".

Tadeusz podpisał tak zredagowane podanie, po czym znów powiedział:

— Proszę powiedzieć moim towarzyszom, że uczyniłem to pod pańskim wpływem, sądząc, że taka jest ich wola. Sam nigdy bym tego nie uczynił. Nie chcę również, by wyrwano nas z korzeniami...

Adwokat uścisnął również dłoń Tadeusza i dodał:

— Niech pan pamięta o tym, że nie zawsze trwać będzie ta noc i ten teror. Nadejdzie jednak dzień naszego wyzwolenia...

* * *

Wiele rzeczy w życiu zależy od przypadku.

Przypadek chciał, że Orliński został uratowany. Ratunek swój zawdzięczał Tadeusz... snom pułkownika Iwanowa.

Sen uratował Tadeusza.

Iwanow miał straszny sen. Od dłuższego czasu nocował w apartamentach dla niego przygotowanych w gmachu ochrany. Pomimo zakazu lekarzy często upijał się u siebie w gabinecie...

Pewnego dnia zatrzymał pod pretekstem pracy dłużej swą młodą sekretarkę.

Upił się z nią razem i zostawił ją u siebie w pokoju na noc. Młoda Rosjanka uległa swemu szefowi...

Iwanow był tak pijany, że wkrótce usnął. Wtedy ubrała się i wyszła.

A pułkownik śnił. Przyśniła mu się jego żona, Polka, pani Zofia, którą tak kochał. Wiedział o tym, że popełniła samobójstwo, nie mogąc znieść tego, że jej mąż katuje aresztowanych.

Teraz wróciła do niego we śnie i odezwała się:

— Aleksej Wasiliewicz, dnie twoje są policzone... Karząca ręka nie oszczędzi cię... Nie mogę dłużej ścierpieć, byś ty znęcał się tak nad moimi braćmi... Czy sądzisz, że to wszystko ujdzie ci bezkarnie? Uprzedzam ciebie, póki czas... Możesz jeszcze uratować się, jeśli zmienisz swe postępowanie...

Postać zmarłej pani Zofii znikła a Iwanow zerwał się ze snu przerażony tym widziadłem.

Ubrał się szybko i wszedł do swego gabinetu.

Tu, przy biurku przesiedział całą noc myśląc o Zofii i o Tani.

Gdy z rana przybyli pierwsi urzędnicy, zastali pułkownika przy biurku. O godzinie dziesiątej rozległ się dzwonek telefonu:

— Hallo, czy to pułkownik Iwanow?

— Tak jest.

— Tu kancelaria generał gubernatora Skałłona.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Chemiczne okno"



JUTRO „NIESPODZIANE ODKRYCIE"

DOBRY PRZYKŁAD

Na pokładzie m/s „Batory", który zdążał z Nowego Jorku do Gdyni, toczyła się ożywiona rozmowa w gronie podróżnych. Opowiadano sobie o tym co kto widział w Nowym Jorku, o wrażeniach, jakie, sprawił pobyt w olbrzymim mieście amerykańskim, porównywano ceny rozmaitych rzeczy. Skolei przeszła rozmowa na temat przedsiębiorczości i pomysłowości Amerykan. Przytoczono rozmaite przykłady z dziedziny handlu i reklamy.

— Co mnie najbardziej zafrapowało jako fachowca — oświadczył pan S. — to to, że przedsiębiorca amerykański potrafi przerobić towar zepsuty, przestarzały, niemodny, nieużyteczny na fabrykat mający swoją cenę, dający się sprzedać z zyskiem. Przyjrzałem się temu na miejscu. Otóż w Nowym Jorku jest duża firma, która skupuje masowo towary, fabrykaty uznane za nie nadające się do użytku. Tranzakcje owej firmy polegają na skupywaniu nieużytków: kupiono np kilka wagonów cukru zamoczonego podczas powodzi w St. Louis. Cukier ten sprzedano po taniej cenie właścicielowi pasiek dla podkarmiania pszczół.

— I to się opłaciło?

— Znakomicie, bo cukier nabyty za piątą część ceny normalnej sprzedano z zyskiem do 20 procent. Jeszcze szczególniejsza była tranzakcja ze sprzedażą 30.000 par bucików damskich. Były to sznurówki z wysokimi cholewkami, zupełnie niemodne, które leżały na składzie od $1^1/_2$ roku. Nabyto całą partię, płacąc po 30 centów za parę. Cholewki odcięto i sprzedano do Chin po dolarze za parę.

— Dobry pomysł.

— Na takich pomysłach oparty jest bussiness amerykański. U podstawy leży śmiałość, odwaga, rozmach.

— Tak, tak, ale przyzna pan, że stworzyć coś z niczego to jest sztuka, o którą i w Ameryce nie tak łatwo — odezwał się milczący dotąd towarzysz podróży wielkopolanin pan Z.

— Zgoda, ale co pan ma na myśli? — rzucił pytanie zaciekawiony pan S.

— Moją własną „przygodę", że ją tak nazwę — z uśmiechem odparł pan Z. — proszę tylko nie uważać tego, co opowiem za autoreklamę. Przed dwoma laty miałem tylko te dziesięć palców, płótno w kieszeni i pomysły w głowie. Dzisiaj posiadam w kilku większych miastach duże magazyny i centralny skład hurtowy a zatrudniam u siebie blisko trzysta osób. Jak do tego doszedłem? Najmując się do pracy fizycznej, odłożyłem po kilku miesiącach kilkadziesiąt złotych. I one to dały początek sumie czterdziestu tysięcy z którymi przystąpiłem do otwarcia pierwszego magazynu. Później praca, praca i praca— aż do obecnego rezultatu.

— Winszuję i podziwiam. Jedno tylko „ale" i jedno zapytanie: jak z tych kilkudziesięciu złotych powstało 40 tysięcy w tak krótkim czasię?

— I na to odpowiem panu: wygrałem pół losu na Loterii Państwowej

— Jasiu — szepnęła do męża pani H., — jak tylko wysiądziemy w Gdyni kupisz los do 1-ej klasy 39-ej Loterii. Z dobrego przykładu trzeba korzystać.

Kina kieleckie:

Czwartak	Miłość szpiega
Palace:	30 karatów szczęścia
WF. i PW	Czarownica z Salem
Casino:	Walka z caratem

Walcząca Hiszpania

W niedzielę dn. 6.VI w sali Teatru Polskiego p. Antoni Zdanowski wygłosił odczyt na temat „Walcząca Hiszpania" Mówca który spędził kilka tygodni w Hiszpcnii republikańskiej, podzielił się swymi wrażeniami z licznie zebraną publicznością. Za pięknie i rzeczowo wygłoszone przemówienie prelegent nagrodzony został hucznymi oklaskami.

POMOC DLA POWODZIAN

w woj. kieleckim

Akcja niesienia pomocy dla dotkniętych klęską powodzi i gradobicia w powiatach: pińczowskim, olkuskim, miechowskim i jędrzejowskim, czyni znaczne postępy i rozwija się pomyślnie.

Dzięki pomocy ze strony Rządu załatwiona została sprawa ponownego obsiewu terenów, które wymagały zaorania.

PZUW. zapowiedział znaczną pomoc przy odbudowie zniszczonych budynków i akcja ta jest właśnie w trakcie załatwienia.

Zainicjowano samorzutnie przez nasze, jak zawsze ofiarne, społeczeństwo zbiórka na rzecz powodzian skłoniła do utworzenia Wojew. Komitetu Niesienia Pomocy Ofiarom Powodzi i Gradobicia w wojew. kieleckim, który zajmie się dożywianiem ludności z terenów najbardziej poszkodowanych.

Dla scentralizowania akcji niesienia pomocy, która wtedy tylko wyda najlepsze wyniki, wszelkie ofiary należy kierować pod adresem Wojew. Komitetu PKO. Nr. 68.225, przy czym Komitet zakreślił akcję zbiórki do dnia 2 lipca 1937 r.

Zaznacza się również, że ofiary w postaci pasz (siano) do dnia 30 czerwca 1937 r. korzystać będą przy transporcie z ulgowej taryfy kolejowej.

ROLNICY REGULUJĄ SWE ZOBOWIĄZANIA

W naszym życiu gospodarczym występuje od pewnego czasu zjawisko, które uznać należy za wysoce dodatnie: spłacalność długów rolniczych w instytucjach kredytowych wydatnie się poprawiła. Zwłaszcza na odcinku kredytu przeznaczonego na cele obrotowe oraz na produkcję i zbyt artykułów rolnych, rolnicy uiszczają swe należności niemal że stuprocentowo, a odsetek protestów jest minimalny i nie przekracza rozmiarów z lat przedkryzysowych. To też wciąż się rozszerza krąg tych rolników, którym instytucje kredytowe są skłonne udzielać kredytu. Pomyślny ten stan rzeczy zadaje kłam 'wiadomościom, jakie pojawiają się od czasu do czasu w prasię, jakoby rolnicy, zdemoralizowani udzielonymi im swego czasu ulgami, nie regulowali swych zobowiązań.

Nagły zgon

Wójcik Stanisław (Kielce, Pierackiego 7) zameldował, że dnia 6 czerwca br. około godz. 20-ej zmarł nagle Petrus Władysław, lat 27, (Kielce, ul. Pierackiego 7). Wójcik wieczoru tego przyprowadził Petrusa do swego mieszkania z restauracji Stemplewskiego, gdyż Petrus był bardzo pijany.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo

Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.